

Kiedy każda iskra może wywołać wybuch

Utworzono: czwartek, 10 maja 2018

Autor: Aldona Minorczyk-Cichy

Źródło: Trybuna Górnicza

- Robimy wszystko, co w naszej mocy, by dotrzeć do kolegów. Wymądrzania się pseudoekspertów na temat, jak to zrobić lepiej i szybciej, są co najmniej nie na miejscu - mówi Grzegorz Kaleja, zastępowy ratownik górniczy z kopalni Bobrek z 21-letnim doświadczeniem, aktualny mistrz świata ratowników z Kanady, w rozmowie z "Trybuną Górniczą".

W komentarzach pod materiałami na temat akcji ratowniczej w kopalni Zofiówka pojawiają się krytyczne uwagi pod adresem ratowników i zarządzających kopalnią. Ci pseudospecjaliści od górnictwa piszą, że akcja jest zbyt wolna, że trzeba wprowadzić sprzęt.

Te komentarze boją, bo determinacja ratowników jest wielka. Robimy wszystko, co tylko można, by dotrzeć do zaginionych kolegów. Jestem też pełen uznania dla sposobu komunikowania się prezesa JSW Daniela Ozona z mediami. Nigdy wcześniej nikt nie był tak otwarty na dziennikarzy i nie udzielał tak precyzyjnych informacji. Mimo to ze zdziwieniem i niesmakiem śledzę niektóre relacje w mediach. Akcja ratownicza to ogromny wysiłek w koszmarnych warunkach, wysokiej temperaturze i przy bardzo dużej wilgotności, niemal jak w saunie. Do tego trzeba dołożyć wstrząsy wtórne, które powodują, że uwalniane są kolejne partie metanu. Każda iskra wywołana pocieraniem żelaza o żelazo może zainicjować wybuch.

Jak wygląda teraz zawalony chodnik?

Proszę sobie wyobrazić duży korytarz o szerokości 3,5 m i takiej samej wysokości, zabudowany metalową obudową, wypełniony różnego rodzaju sprzętem i instalacjami, który w ułamku sekundy zostaje sprasowany. Pozostaje tam prześwit wysokości od 30 do 70 cm. Taki, że nawet człowiek bez aparatu tlenowego ledwo jest w stanie się w nim zmieścić. A ratownik musi tam wejść ze sprzętem.

Ile waży to, co idący do akcji ratownik ma na sobie?

Bardzo różnie. W pierwszej fazie akcji ratunkowej niesie ze sobą nawet 50-60 kg. Sam aparat waży 15 kg, do tego wkłady lodowe, schładzająca ciało kamizelka, zapasowa butla z tlenem, dodatkowy aparat ewakuacyjny, narzędzia i niezbędny sprzęt. W Zofiówce jest wszystko profesjonalnie zorganizowane. Ratownikom w dostarczeniu sprzętu do bazy głównej pomagają inne osoby, ale potem muszą już sobie radzić sami. Wczołgując się do tunelu w zawalonym chodniku, pchamy przed sobą aparat ważący 15 kg. Mamy przy sobie niezbędne narzędzia. Przy ich pomocy usuwamy ręcznie, z pomocą nożyc czy saperki, np. kawałek rury blokującej dalsze przejście, fragmenty skały. Następnie wycofujemy się, wynosząc ze sobą ten element. Wracamy lub na nasze miejsce wchodzi kolejny ratownik. I tak w kółko, aż do skutku, gęsiego, jeden za drugim. Inaczej się nie da. Dotarły do mnie informacje, że zarząd JSW chce przy wylocie z korytarza ratowniczego zamontować odstawkę, np. taśmociąg. Tam gromadzą się duże ilości złomu. Gdyby to się udało, praca szłaby szybciej.

To jest możliwe?

Pracują nad tym specjaliści. W tym wykonanym w zawalisku przez ratowników tunelu montowana jest także lutnia o najmniejszym z możliwych przekrojów, żeby dostarczyć powietrze do oddychania i przewietrzyć obszar. To wszystko, czyli ratownik, jego sprzęt, lutniociąg - musi się zmieścić w otworze o wymiarach 40-60 cm na 50 cm. Praca w takich warunkach, jeśli dołożymy do tego zagrożenie wybuchem, wysokie temperaturę i wilgotność, jest ekstremalnym wysiłkiem. Robimy wszystko, co w naszej mocy, by dotrzeć do kolegów. Wymądrzania się pseudoekspertów na temat, jak to zrobić lepiej i szybciej, są co najmniej nie na miejscu.

Wierzy pan, że uwięzionych górników da się uratować?

Tak, podobnie jak moi koledzy. Kiedy ratownicy w poniedziałek wieczorem odkryli sygnał z lamp, usłyszeli też syk dochodzący ze zmiążdżonego rurociągu ze sprężonym powietrzem. To oznacza, że cały czas można było tam oddychać. Jeśli tylko górnicy żyją i

znajdują się w niszy, to jest szansa na dotarcie do nich i ratunek. Podczas tej akcji wykorzystywane jest całe ratownicze doświadczenie z innych akcji, m.in. z kopalni Śląsk.

Jakie konkretnie doświadczenia?

Jeśli zostanie zlokalizowane miejsce, w którym górnicy są uwięzieni, to będzie można tak jak na Śląsku, dostać się do nich nie przez zawalony, sprasowany chodnik, ale przewiercić się z chodnika równoległego. Do pokonania będzie 19-25 m węgla. To jest łatwiejsze niż przedzieranie się przez pełne zniszczonych maszyn i żelastwa z obudowy zawalisko.

(Rozmowa przeprowadzona 8 maja 2018 r.)

